Nr. 2. Lwów, dnia 10. stycznia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Wybory do Sejmu.

Za kilka tygodni przystępuje kraj do wyboru ostatniego sejmu na podstawie obecnie obowiązującej ordynacyi wyborczej.

Sejm wybrać się mający ma zadanie ściśle określone, ma dokonać reformy wyborczej i na tem zakończyć swój żywot.

Od sposobu spełnienia tego zadania zależeć będą losy kraju przez kilka lat dziesiątek.

My żydzi-Polacy nie będziemy opłakiwali ordynacyi, opartej na kuryach dotąd istniejących. — Z jedynym wyjątkiem uchwały powziętej na ostatniej sesyi sejmowej w sprawie Instytutu teologicznego żydowskiego, niepodobna odszukać w całej działalności sejmu kuryalnego z ostatnich lat około trzydziestu jednego czynu, któryby wskazywał na opiekę roztoczoną przez sejm nad ludnością żydowską tego kraju — niepodobna dostrzedz jednego aktu, wykazującego świadomą celu dążność pozyskania ludności żydowskiej dla kraju, dla idei narodowej, związania bliższego i serdecznego żydów z tą ziemią i ludnością chrześcijańską, stworzenia warunków materyalnych i moralnych, któreby umożliwiały żydom umiłowanie tych stosunków, wśród jakich żyją.

Żyd, jako jednostka, znalazł zawsze opiekę tej lub owej wpływowej jednostki chrześcijańskiej, która go chroniła przed skutkami zbyt rażącego bezprawia, ale była to zawsze protekcya, łaska pańska, która na pstrym koniu jeździ.

Żydzi, jako część społeczeństwa i jako ogół pozostawali stale na stanowisku obywateli trzeciej klasy, jeśli nie byli helotami, to co najmniej perjojkami.

A sejm kuryalny nigdy nie odczuł potrzeby podjęcia jakiejkolwiek przeciw temu akcyi.

Protekcyę zaś, którą żydzi jako jednostki osiągali, musieli drogo opłacać.

Musieli opłacać stałą uniżonością i poświęceniem swej ludzkiej i obywatelskiej godności, musieli też opłacać usługami politycznej natury, które ducha publicznego wśród żydów zdeprawowało, a udział żydów w każdej niemal akcyi wyborczej padał u stronnictw ludowych i opozycyjnych w najgorszą pogardę.

Tem się tłumaczy względne powodzenie żydowskich nacyonalistów wśród mas żydowskich w czasie pierwszych wyborów powszechnych do Rady państwa, kiedy to agitatorowie nacyonalistyczni wyzyskując ciężkie grzechy dotychczasowych rządów kuryalnych, zaapelowali do demokratycznych instynktów mas, do żyjącej na dnie ich duszy — mimo wszystkie poniżenia — godności ludzkiej i obywatelskiej, do której się odezwali w celu wydobycia się z pod supremacyi klas rządzących i zrzucenia z siebie roli, jaką te klasy przydzieliły żydom w ich dotychczasowym ustroju życia politycznego w kraju.

Perfidya nacyonalistów żydowskich w tem tylko leżała, że wbrew lepszej wiedzy zidentyfikowali klasy rządzące w sejmie kuryalnym z polskością jako taką, i zidentyfikowali pojęcie żyda-Polaka z pojęciem usłużnego lokaja wielkich panów, pachołka starosty i naganiacza wyborczego, który faktoruje i frymarczy najwyższemi dobrami publicznemi.

Syoniści stworzyli nawet na określenie tego pojęcia przezwisko „Moszko" jako typ pogardliwy owego żydka domowego (Hausjude), którego sobie wielcy panowie trzymali do różnego rodzaju niskich posług. Tem przezwiskiem „Moszko" okładają każdego żyda-Polaka.

Oczywiście, że o ile to miano stosują do żydów-Polaków politycznie uświadomionych, jest ono podłą potwarzą, gdyż ci żydzi zawsze i wszędzie bronili polskości i sprawy narodowej wraz z ludem polskim tam, gdzie interes klasowy wielkopański pozostaje w sprzeczności z interesem narodowym nawet przeciw bardzo potężnej powadze możnowładców, a wobec rządów i starostów i wielkich panów okazywali i okazują przy każdej sposobności stokroć więcej hartu i dumy z poczucia godności płynącej, niż się na nią wogóle zdobyć potrafią wszyscy przywódcy syońscy razem wzięci.

O ile zaś tem przezwiskiem okładają biednych żydowskich arendarzy, propinatorów i tym podobne rzeczywiście od łaski pańskiej lub wszechmocy rządowych organów zawisłe jednostki żydowskie, to jest to przezywanie podobnych jednostek objawem brutalstwa i cynizmu, gdyż łatwo takim przywódcom syońskim, opartym o grubą kiesę lichwą zebranych, oddziedziczonych lub ożenkiem zdobytych kapitałów, urągać biednemu żydowi, który nie wie, czem następnego dnia zaspokoić głód swej rodziny.

Mimo to wszystko odwołanie się do poczucia ludzkich praw i obietnice wydobycia z niewoli ekonomicznej i społecznej, oraz zapowiedzi świetnej przyszłości w pełni obywatelskiej godności i niezawisłości — mają dla nas niewątpliwie pociągający urok i działają na masy, a każde upośledzenie żydów, choćby tylko pozorne i formalne, potęguje ową broń w rękach syonistów i podburza masy żydowskie do wystąpienia i zacietrzewienia coraz bardziej gorączkowego i namiętnego, do egzaltacyi, zarówno dla żydów samych jak dla kraju niebezpiecznej.

Odbyte wybory do Rady państwa były tego wymownym dowodem, a zbliżające się wybory sejmowe będą zapewne powtórzeniem tych samych objawów, chociaż w odmiennej nieco szacie.

Przeciw tej niesumiennej, kłamliwej i bezczelnej prowokacyi ze strony syonistów należy wystąpić z największą stanowczością i energią, z całem poświęceniem i zaparciem się, chociażby przyszło znieść powtórnie ów cały stek bezwstydnych obelg, jakimi nas obrzucają. — Z drugiej jednak strony trzeba nam z całym naciskiem odeprzeć każdy atak, zmierzający do wyparcia żydów z tych okręgów, w których przeprowadzenie żydowskiego kandydata jest możliwe.

Wszakże jest wiele miast w Galicyi, w których przeprowadzenie żydowskiego kandydata jest nader łatwem, zwłaszcza, że w niektórych żydzi mają nawet większość.

Mimo tej większości, miasta te wybierały kandydatów chrześcijan i doszło do tego, że żydów wyparto do samych Izb handlowych tak, że przez cały szereg lat nie zasiadało w Sejmie więcej jak 3 żydów, a liczba 4 nigdy jak się zdaje nie była przekroczoną.

Czyż to odpowiada sprawiedliwości i rzeczywistemu układowi sił społecznych, intelektualnych, politycznych, podatkowych, liczebnych lub jakichkolwiek innych nawet w dotychczasowym systemie wyborczym kuryalnym?

Czyż nie jest to prowokacyą żydów? Czyż nie jest to fakt, który u każdego żyda wywołać musi rumieniec wstydu i oburzenia? Czyż nie jest to najsilniejsza broń przeciw wszelkim prawom i zabiegom o zatrzymanie żydów w obozie polskim narodowym i pozyskanie ich dla tego obozu?

I czemże mamy ten stan rzeczy usprawiedliwić wobec rozagitowanych i roznamiętnionych mas, którym jako przeciwstawienie pokazują tłumy ruskich chłopów, pędzonych do urny, by oddać głos na żydowskich kandydatów przy wyborach do Rady państwa. Czyż musimy czekać, aż te okręgi syoniści

zdobędą przeciw Polakom a przy pomocy Rusinów?

Zaprawdę zwątpić by przyszło, gdyby nie ta głęboka wiara, że dobrej bronimy sprawy i gdyby nie owa wkorzeniona i w krew przesiąkła moc uczuć, która nas łączy ze sprawą narodową polską.

Ale właśnie w imię tej sprawy i dla jej dobra, gdy ogół polski i gdy kierownicy polskiej Rady narodowej nie zdołają zrozumieć potrzeb chwili i nie potrafią jej sprostać, na nas cięży obowiązek bronienia tej sprawy, chociażby na własną rękę, by ją uchronić przed zupełnym upadkiem.

Zapewne, że lepiej by było, gdyby okręgi o większości żydowskiej wybierały chrześcijan lub żydów bez różnicy wyznania, a okręgi o większości chrześcijańskiej taksamo. W obecnej jednak chwili nie ma chyba widoków na takie ukształtowanie się sprawy. Konieczność wymaga przystosowania się do chwili, i z tysiąca powodów nie wolno dopuścić do wyboru takiego sejmu, w którymby żydzi nie mieli należnej im, zasadom sprawiedliwości społecznej odpowiedniej, reprezentacyi.

Dlatego jest obowiązkiem wprost nastawanie na to, by w okręgach o większości żydowskiej stawali żydowscy kandydaci, a zaprzepaszczenie każdego takiego mandatu czy to z miasta czy z Izby handlowej, będzie nietyle „zdradą“ sprawy żydowskiej, ile ciężkim i niepowetowanym grzechem wobec sprawy narodowej polskiej.

O tem pamiętać winni obywatele i wyborcy żydzi i nie żydzi. *a.*

Pod hasłem bojkotu.

Jakie stanowisko powinno zająć społeczeństwo żydowskie tego kraju wobec bojkotu?

Ludność żydowska w Galicyi, stanowiąca w swej liczbie ośmiuset tysięcy dusz tak pokaźną część ludności krajowej — oddaje się w przeważającej części handlowi.

Na sto tysięcy, jakie 80 procent pośredniczy między producentem a konsumentem.

Żyd galicyjski, pozbawiony wszelkich innych środków zarobkowania, stale usuwany w prawny czy też nieprawny sposób od innych gałęzi pracy, oddaje się handlowi.

Handlarz o kilku czy też kilkunastu koronach kapitału obrotowego, handlarz o dochodach starczących na zakupno śledzi i ziemniaków, handlarz o ciasnym horyzoncie swej wiejskiej siedziby — wszystko to zszeregowało się pod jednolite pojęcie kupca.

W krajach o zachodnio-europejskiej kulturze stan kupiecki uzyskał prerogatywy i przywileje, zszeregował jednostki o wysokim poziomie kulturalnym, tam kupiec spełniał i spełnia misyę cywilizacyjną, stał się środowiskiem dobrobytu i rozwoju szerokich mas społeczeństwa.

I oto, gdy występujemy obecnie z szczytnie pojętem hasłem bojkotu, gdy w obronie naszych praw narodowych sięgamy do walki ekonomicznej, zapytujemy się siebie samych, czy nie zawiedzie nas armia, czy jednością silni, pójdziemy w bój, czy w szowinistycznym zapędzie nie skrzywdzimy całej masy obywateli tego kraju, pracujących w nędzy, o głodzie i chłodzie na swój chleb codzienny.

By bojkotować skutecznie, by konsekwentnie zniszczyć wroga, na to trzeba nam innej wytrwałości, innych środków, innego systemu.

Pierwszym obowiązkiem naszego społeczeństwa podniesienie stanu kupieckiego, wytworzenie dlań stałego rynku zbytu, a wreszcie wytworzenie produkcyi krajowej.

Masy ludności żydowskiej, jednostki, których ambicye sięgają poza wyżyny nauk udzielanych w szkołach ludowych, szukają daremnie szkół fachowych; nie ma w tym kraju ni szkół handlowych, ni zawodowych, nie ma instytucyj, których wychowankowie, świadomi swej misyi obywatelskiej, daliby naszemu kupiectwu świeżych sił żywotnych i zapasu energii życiowej.

A wreszcie fakt dalszy, który z ubolewaniem i rzeczywistą przykrością podnieść musimy.

W ostatnich czasach coraz silniej występuje w kupiectwie naszem hasło wyznaniowe.

Dla całego szeregu jednostek powstało hasło innego bojkotu — bojkotu opartego na najniższych instynktach rasowych:

„Nie kupujcie u żyda“ — oto najświeższy import zachodu. I gdy to hasło bije z nabożnych obwieszczeń partyi chrześcijańsko-socyalnej w stolicy, gdy z ambony kościelnej znajduje nieraz swych interpretatorów, my Polacy-żydzi z trwogą i bojaźnią pytamy, czy nieuświadomiona część społeczeństwa polskiego nie zidentyfikuje tego biednego małomiasteczkowego handlarza żydowskiego z brutalnym i potężnym Prusakiem, czy to, co miało wyjść na szkodę naszym wrogom, nie wyjdzie na szkodę części ludności krajowej?

Liczymy się ze słusznością i konieczną konsekwencyą stronnictw pewnych warstw naszego społeczeństwa — pojmujemy dobrze, iż pewne stowarzyszenia zarobkowe czy „koła“, obliczone celem ekonomicznego podniesienia pewnych warstw, o ile nawet w swem założeniu nie są skierowane przeciw innym czynnikom, mogą siłą swego istnienia, czy też wreszcie siłą swej konkurencyi handlowej wyjść na szkodę innym sferom i czynnikom tegoż społeczeństwa, ale jednego się domagać mamy prawa — żądamy lojalnej konkurencyi.

Żądamy bezstronnego i objektywnego traktowania żydowskiego kupca, pragniemy, by stawszy się dobrym obywatelem tego kraju — uzyskał też równe prawa.

Historya lat ostatnich, praktyka i doświadczenie okazuje nam cały szereg przeciwnych przykładów.

Jesteśmy świadkami, iż przy dostawach dla autonomicznych instytucyi decydującym czynnikiem w przyznaniu dostawy temu lub owemu kupcowi nie była ni dobroć, ni rodzaj, ni gatunek towaru, nie pytano go: skąd ten towar, z Prus, czy z kraju, lecz pytano o co innego: czyś żyd — czy nie.

Ta jego żydowska przynależność wyznaniowa była mankamentem przyrodzonym, a jego znaczenie tak wielkie, iż nie pokrył go oferent dobrocią towaru, jego gatunkiem, ni ceną.

To niesłuszne i niesprawiedliwe postępowanie zdemoralizowało żydowskiego kupca, począł się posługiwać środkami i półśrodkami, które przynoszą ujmę jemu, a przedewszystkiem społeczeństwu, które w ten sposób zmuszało swych członków do demoralizacyi i obłudy.

Kupiec żydowski używał „stromana“, osobę dającą mu firmę i nazwisko — oczywista

FEJLETON.

Od czasu do czasu odwiedzam sąsiada mego pana Salamona Klugmana. Gdybym miał ściśle orzec, czy mąż ten należy do obozu zacofanych lub postępowych, znalazłbym się w prawdziwym kłopocie, gdyż pan Klugman nie był ani „żydkiem“ ani tem mniej „izraelitą“. Najwłaściwszem byłoby już dla niego miano „starozakonnego“, ale ile razy czytał lub słyszał to określenie, unosił się niemal gniewnie.

— Wiesz pan co? — mawiał — to jest dyplomacya, a ja, chociaż jestem prostym człowiekiem, wiem bardzo dobrze, iż każda dyplomacya jest nieszczera, a zatem także — za pozwoleniem pańskiem — głupia. Mądrą może być wyłącznie — prawda. Ten, co mnie nazywa izraelitą lub starozakonnym, wymyśla mi w duchu od „żydów“ z c z e m ś... Przypomina mi to historyę z szkolnym kolegą moim Szmulem Trinkwasser. Musisz pan wiedzieć, iż ten Szmul — on ma teraz sklep na Śto-Krzyskiej pod firmą „Magazyn Bostoński“ — ten Szmul był wielkim psotnikiem, co każdemu w chederze dawał jakieś przezwisko. I tak pewnego chłopaka nazywał nie inaczej jak „ślepcem“, ponieważ był trochę zezowaty. R e b e — to jest nauczyciel — wyłajał za to Szmula co się zowie, groził mu nawet, że mu ręce i nogi połamie, jeżeli jeszcze raz odważy się tak brzydko nazwać kolegę. Lecz mój Szmulek, wielki łobuz i trefniś, od tego czasu nazywał zawsze w obecności rebe'go „ślepca“ zupełnie poważnie — jasnowidzącym!... Czy to nie to samo co z waszym „starozakonnym“?

— Zresztą — ciągnął p. Klugman dalej, uśmiechając się ironicznie — ja wiem, że przed Nowym Rokiem te gazety, co pragną, aby nasi żydki t r z y m a l i je licznie i ogłaszali w nich swoje interesy, traktują nas z wyszukaną grzecznością, jeżeli nawet jakiś Kupferman lub Zylberman — nie daj Boże! — podówczas zbankrutuje, to one piszą wtedy, iż f i r m a Jakób Zylberman „zawiesiła wypłaty“ z powodu ogólnego niby zastoju. I tak dalej... Daję panu słowo, iż przypomina mi to braci Złoczewerów z ulicy Śliskiej. Gdy stary Złoczower — pokój jego duszy — umarł... może pan go znał? Nie?... On miał dom na Śliskiej, na którym dziwnym jakim przypadkiem starszy jego syn, Joel, miał sumę hipoteczną, skoro więc przyszło obliczyć i podzielić schedę, między braćmi wynikły poważne nieporozumienia wedle owej sumy, tak iż się pokłócili i grozili sobie „wzajemną akcyą“. Zawziętość ich była taka ogromna, iż nawet o sądzie polubownym u rabina nic słyszeć nie chcieli. W tem nadszedł dzień odpuszczenia. Pan chyba wiesz, że wtedy żyd powinien odpuścić swoim winowajcom, jeśli pragnie wymodlić sobie przebaczenie własnych grzechów od Przenajświętszego — niech będzie pochwalony!... Wili się tedy moi bracia Złoczower, bo było im bardzo przykro: z jednej strony chcieli się przeprosić, a z drugiej znowu szkoda im było procesu i spodziewanej wygranej. Cóż więc zrobili? Czy pan zgadniesz, co oni zrobili? Oni przeprosili się publicznie w bóżnicy — jak się należy — w wigilję Sądnego Dnia, ale temi oto słowy: „Wybacz mi, kochany bracie, od dziś dnia do — jutra wieczorem“!... Rozumiesz pan?... Tak nie przymierzając robią przed Nowym Rokiem pewne gazety.

Tu przerwałem p. Klugmanowi uwagą, że bądź co bądź większa część prasy, wogóle piśmiennictwo nasze wyraża się coraz życzliwiej o żydach.

— Wszak czytał pan tę książkę*), w któ-

*) Książkę zbiorową „Z jednego strumienia“ wydaną na cześć jubileuszu Elizy Orzeszkowej.

aryjskiego pochodzenia i wszystko było dobre — odpowiadała cena — odpowiadał i towar.

I o to się obawiamy, by w obecnym okresie, w okresie walki ekonomicznej z handlem pruskim, nie chciano w zapędzie i formie walki na to tak bardzo niestosowne pole przenieść kampanię.

A zwolenników tej wyznaniowej kampanii znajdziemy dość w tym kraju, znajdziemy rzesze takich, którzy stale i ciągle widzą w żydzie tego obcego przybysza!

Wreszcie żądamy od publiczności naszej, by wychowywała swych kupców tego kraju, by stale, ciągle i zawsze domagała się uwzględnienia swych słusznych życzeń i postulatów, by teorya kryła się z praktyką, by echo zapadłych na wiecach uchwał odbiło się na kieszeniach praktykantów pruskich.

Na to potrzebny jest kontakt wszystkich ze wszystkimi, na to trzeba ciągłego stykania się, zrozumienia wspólnych interesów i celów, pragnień i dążeń.

A środkiem do tego prowadzącym, dającym najlepszą rękojmię efektu na zewnątrz, równe i sprawiedliwe traktowanie wszystkich tych, którzy w tej walce ekonomicznej pójść muszą w zwartych szeregach.

Nie chcemy mieć armii kupców żydów i chrześcijan, nie pragniemy wyznaniowego rozdziału publiczności, pragniemy, by wszyscy mieszkańcy tego kraju bez względu na swą przynależność polityczną lub wyznaniową skutecznie stawali w obronie ludzkich praw i ludzkich ideałów.

Pragniemy przez bojkot towarów wrogów naszych stworzyć podwalinę bogactwa tego kraju, chcemy tu stworzyć dobrobyt, chcemy na tej ziemi mieć producentów obok konsumentów.

Gdy produkty rolne naszego kraju ledwo starczą na pokrycie naszych własnych potrzeb, nie możemy się pisać na program agrarny, musimy skutecznie domagać się uprzemysłowienia kraju, musimy stworzyć pole pracy dla tych milionów głodnych.

I oto równorzędnie z hasłem bojkotu podnosi się hasło uprzemysłowienia.

Nowe pole dla tych, którzy nie zatracili jeszcze zupełnie inicyatywy; kupcy bez względu na swe wyznanie czy też inne chętne jednostki doznać powinne szczerego poparcia wszystkich sfer i całego społeczeństwa, gdy tu stworzą nowe ogniska pracy nowe źródła bogactwa narodowego.

Po szczytnych słowach, po pięknych rezolucyach wiecowych przystąpmy do czynu, wszyscy równi i wolni, świadomi swych praw i obowiązków, obróćmy zapał słów — w czyn, poryw chwili w potężny i trwały pomnik samodzielności ekonomicznej.

A wówczas wdzięczni będziemy naszym ciemięzcom — i powtórzymy za ich wielkim wieszczem Fryderykiem Schillerem słowa Markiza Pozy z „Don Karlosa“:

Niewdzięczna to praca —
Ona tylko napróżno z sił nas ogołaca
W twardej walce z naturą. Życie
Tak wielkie przeznaczeniem, na próżno trwonicie
W planach naszego zniszczenia!
Człowiek ma znaczenie
Wyższe, niż mu dajecie!

Henryk Immeles.

Ongi a dziś.

Ongi wychodził we Lwowie tygodnik *Przyszłość*, organ „narodowej partyi żydowskiej“ oraz „Towarzystwa politycznego żydów galicyjskich i bukowińskich“. Dziś na miejsce tej gazety wydają syoniści *Wschód*, organ żydowskiej filii klubu ruskiego.

Ongi stawiali syoniści jako bardzo doniosły postulat swej polityki ...założenie Instytutu teologicznego we Lwowie. Tak, tak, choćby się to dziwnem wydawało: syoniści przed 12 laty domagali się stanowczo założenia Instytutu. Oczywista wtedy nie dbali tak dalece o mandaty, lecz raczej o dobro żydów.

Dziś syoniści sprzeciwiają się stanowczo założeniu Instytutu. Dlaczego? Ze względów zasadniczych? Ależ gdzie tam! Bo nie oni go zakładają, lecz ich przeciwnicy. Więc: niech raczej żydostwo nie ma nowej instytucyi, kiedy ją nie-syoniści tworzą.

Wychodząc z tego wielce etycznego założenia syoniści zaprzeczają teraz temu, co ongi za dobro uważali.

Mam przed sobą nr. 18. *Przyszłości* z dnia 5. lipca 1895. Na czele numeru memoryał, rodzaj manifestu partyi syońskiej. Czytam w nim następujące słowa:

W sprawie założyć się mającego seminaryum dla kandydatów nauczycieli religii żydowskiej — mamy zaszczyt imieniem „Towarzystwa politycznego żydów galicyjskich i bukowińskich we Lwowie“ przedłożyć Wysokiemu Wydziałowi wyraz zapatrywań i życzeń tej części żydów, która przy pomocy religii żydowskiej pragnie wszczepić idealne pierwiastki wzniosłej etyki żydowskiej w dorastające pokolenie inteligencyi żydowskiej i tą drogą usunąć braki, w tym kierunku się objawiające.

Braki te z czterech głównie płyną źródeł: z niedostatecznej kwalifikacyi fachowej dotychczasowych nauczycieli religii, z niskiego poziomu ogólnego ich wykształcenia i z wynikającego po części stąd podrzędnego stanowiska w gronie nauczycielskiem publicznych szkół, w końcu z braku należytej fachowej kontroli nauczycieli religii żydowskiej ze strony przełożonej władzy szkolnej.

Kardynalnem założeniem wszelkiej reformy istniejących obecnie stosunków jest wytworzenie materyału nauczycielskiego ogólnie, a zwłaszcza w judaistyce gruntownie wykształconego, który zdolny będzie w zupełności sprostać postawionemu zadaniu i w ten sposób wyjednać sobie tak wśród kolegów zawodowych jak u uczącej się młodzieży godne swego powołania stanowisko i poszanowanie.

Gruntowna wiedza judaistyczna i równy stopień ogólnego wykształcenia z kolegami zawodowymi — oto wytyczne cele każdej przedsięwziąć się mającej reformy. Cele te, a zwłaszcza pierwszy, żadną miarą osiągnąć się nie dadzą wcieleniem nauk judaistycznych do planu szkolnego ogólnego seminaryum nauczycielskiego. Pobieżny rzut oka na nader obfity plan nauk w tym ostatnim przekonywa dosadnie, że pomysł tego rodzaju z góry jest chybiony, gdyż naraża uczniów albo na szwank zdrowia nieunikniony w razie dalszego przeciążenia, albo na znaczne obniżenie poziomu wykształcenia we wszystkich przedmiotach planem szkolnym objętych. A to tem bardziej, jeśli się uwzględnia cały ogrom trudności technicznych i językowych mozołnego studyum judaistycznego.

Z tego powodu stanowczo jesteśmy przeciw projektowi kojarzenia tego studyum fachowego z przedmiotami obowiązkowymi ogólnego seminaryum nauczycielskiego zwłaszcza w dwóch oątatnich tegoż kursach, w których i znacznie większe wymagania w ogólnych przedmiotach i przygotowania do egzaminu

---

rej szlachetni i znakomici ludzi tak ładnie piszą o naszych współwyznawcach...

— Ładnie, oj tak, bardzo ładnie! — rzekł mój sąsiad z zapałem. — Daj im Pan Bóg zdrowie i szczęście za to, że oni tak po ludzku piszą o naszych cierpiących i biednych żydach, o tych niezliczonych nędzarzach, o których nikt nic wiedzieć nie chce, boć to tylko żydki... Ale widzisz pan — ciągnął p. Salomon Klugman dalej marszcząc brwi — oni lubią żyda i litują się nad nim... szlachetni ludzie... ani słowa... Gdyby było dużo takich, nie mielibyśmy ani „izraelitów“ ani „żydów“ — za pozwoleniem pańskiem... Ale uważasz pan, oni nie uczyli się poznać całego żyda jak się należy...

— Pan chyba żartuje, p. Salamonie!

— Niech pan pozwoli, ja to panu wytłumaczę. — W domu mojej siostry — przecież pan ją znasz, boś ją nieraz tu widział — ona mieszka na Zielnej — w jej domu udzielał niegdyś korepetycyi pewien student medycyny — on jest teraz doktorem na ulicy Marszałkowskiej i ma bardzo bogatych pacyentów... Roku jednego — ten student przeszedł akurat na trzeci kurs — zachorowało nagle najmłodsze dziecko mojej siostry. Naturalnie zbiegło się od razu całe rodzeństwo, a każdy doradzał innego doktora. „Co tu dopiero daleko szukać — ja sobie myślałem — otóż zawołałem korepetytora z drugiego pokoju, przecież on uczy się już trzeci rok medycyny, to chyba potrafi leczyć takie malutkie dziecko“. Więc zawołałem go i prosiłem o poradę. Ale widzisz pan, on tego dzieciaka bardzo żałował, lecz radzić... leczyć... recepty napisać żadną miarą nie chciał.

— Dlaczego? na miłość boską! — ofuknąłem go nareszcie zniecierpliwiony. — Przez całe dwa lata pan chyba nauczyłeś się tyle — powiadam — aby módz...

— „Panie, panie — odparł mój student — przez cały ten czas poświęcałem się nauce o zdrowym człowieku — powiada — teraz dopiero, poznawszy, jakim człowiek jest w zdrowym stanie — powiada — będę mógł z pożytkiem uczyć się leczenia chorego człowieka“... Jak ja tylko to mądre słowo usłyszał od tego studenta, to zaraz wiedziałem, że on będzie kiedyś wielkim doktorem...

— A skąd pan wnosisz, iż tamci pisarze nie „uczyli“ się dobrze poznać żydów?

— Ja panu powiem. Ci pisarze to przecież muszą być bardzo wykształceni ludzie, bo jakto człowiekowi nie uczonemu pisać książki, w dodatku takie ładne i prawdziwe książki... A że oni bardzo mądrzy, to ja sam się przekonałem, bo jak wyśmienicie oni znają żydowskie serce i żydowską duszę biedaków, np. ten pan, co napisał historyę z chałatem furmana żydowskiego i niegrzecznym uczniem. Chociaż ten furman to żyd, prostak, jednak ten pisarz wiedział, że nawet taki żydowski prostak nigdy nie może być takim nieokrzesanym, aby nie miał czuć, co to znaczy dziecko cierpiące od zimna, dziecko co jedzie do rodziców, a może broń Boże! zachorować... Ale właśnie dlatego, że oni tak dobrze znają biednych, cierpiących żydów, mnie to bardzo martwi i dziwi, iż oni nie znają dobrze żyda wogóle... Czy to w porządku, że taki pan, piszący o żydach, nie wie np., że żydom w sobotę nie wolno wcale kłaść naczolników, że Mendel jest zdrobniałą formą od hebrajskiego imienia Menachem, co znaczy pocieszyciel, a nie „piętnaście“...

— Ależ dajże pan spokój — przerwałem śmiejąc się serdecznie — przecież są to drobnostki, zewnętrzne szczegóły, które rzeczy samej wcale nie dotyczą. Pan niezawodnie wiesz, iż pewne lekarstwa aptekarze powinni zaopatrzyć w etykiety białe, inne znowu w żółte; czy pan sądzisz, iż lekarstwo będzie mniej skuteczne, jeżeli prowizor przez

dojrzałości wyczerpują cały czas wolny po za godzinami szkolnemi. Rezultatem tego pomysłu w razie jego zrealizowania byłoby nader powierzchowne traktowanie fachowego studyum judaistycznego, a tem samem nader płytkie wykształcenie fachowe, nie o wiele odbiegające od wykształcenia dzisiejszych nauczycieli nauki religii żydowskiej.

Nabycie gruntownej wiedzy judaistycznej wymaga skupienia całej uwagi na jej przedmioty, wyłącznego poświęcenia się jej i to przez czas dłuższy. Jedynie kurs odrębny, nie połączony z żadnym innym zakładem naukowym, daje gwarancyę należytego fachowego wykształcenia nauczyciela religii żydowskiej. Jako minimum stawiamy kurs trzyletni dla kandydatów na nauczycieli religii żydowskiej przy szkołach średnich, zaś dwuletni przy szkołach ludowych, przyczem wyraźnie zaznaczamy, iż dla jednych i drugich ilość godzin tygodniowo poświęcana nauce wynosić powinna 30.

Wszelkie inne projekta na oko tańsze i praktyczniejsze w razie zrealizowania będą tylko marnowaniem grosza publicznego, gdyż zniewalając do powierzchownego traktowania fachowej nauki, wykształcą nauczycieli o nader płytkiej i pobieżnej wiedzy, którzy nie będą w stanie wzbudzić u młodzieży szkolnej zamiłowania do judaistyki, a tem samem osiągnąć jakichkolwiek dodatnich rezultatów.

Następuje szereg bardzo rozsądnych postulatów, podobnych jota w jotę do projektu organizacyjnego nowopowstałego Instytutu. Rzecby można: kreowany przez prof. Sternbacha Instytut jest urzeczywistnieniem myśli poruszonej przed 12 laty przez *Przyszłość*. Więc dlaczego jej następczyni, *Wschód*, tak się na Instytut boczy? Czyż potrzeba Instytutu stała się w Galicyi w ostatnim dziesięcioleciu mniejszą? Przeciwnie. Liczba szkół ludowych i średnich rośnie z roku na rok, zapotrzebowanie sił nauczycielskich wciąż wzrasta. Więc dlaczego syoniści tak przeciwdziałają Instytutowi, że aż studentów gimnazyalnych z całego kraju ściągają na konwentykle, aby swych ojców zaklęciami i groźbą odciągali od popierania datkami i subwencyami internatu? Oto dwie przyczyny: po pierwsze założył Instytut Sternbach, a nie Stand, a po wtóre: *Przyszłość* to nie *Wschód*. Generacya, która wydawała *Przyszłość*, mniej myślała o mandatach a więcej o żydach, ta która wydaje *Wschód* mniej myśli o żydach, ale za to bardzo wiele o mandatach... *m.*

Polscy i rosyjscy żydzi w Ameryce.

(Ciąg dalszy).

Obecnie rozpowszechniać się już zaczynają robocze związki żydowskie i w innych miastach Stanów Zjednoczonych, bowiem społeczeństwo amerykańskie z słusznej wychodząc zasady, że jedynie zamknięcie żydów w ghetto, czyni z nich niebezpieczny dla interesów kraju element, stara się rozkolonizować ich po całym obszarze Stanów, byleby nie skupiali się zbyt gęsto w jednym punkcie.

Sprawa ta jest obecnie jedną z najżywotniejszych w życiu żydów polskich i rosyjskich w Ameryce. Z funduszów barona Hirsza założone nawet zostało specyalne biuro, którego zadaniem jest przychodzenie w pomoc imigrantom, pragnącym przesiedlić się z New-Yorku w głąb kraju.

Ciekawą jest jednak rzeczą, że rozkolonizowanie żydów po całym obszarze Stanów nie odrywa ich od ulubionego zajęcia: krawiectwa. Krawiec new-yorski zostaje krawcem i w innych miastach, jak to dowodnie wykazują cyfry. W New-Yorku na stu robotników żyje z igły 58; w Cincinnati — 35, w Clewelandzie — 41, w Milwaukee — 42, w Chicago — 46, w San-Francisco — 59, w St.-Louis — 66, w Rochester 80 i t. d.

W ostatnich latach pod wpływem rozwoju przemysłu w Stanach południowych, odczuwać się tam daje brak rąk roboczych. Nadto klasa rolnicza w tych stanach zrozumiała również, że zyskałaby wielce na skierowaniu fali imigracyjnej w tę stronę zamiast jak dotąd wyłącznie na wschód i północny-zachód. Dlatego też całe południe uderza obecnie w dzwon konieczności kierowania imigracyi w jego stronę. Udział w nawoływaniu tem biorą też i żydowscy kapitaliści, gorąco polecający południe nowo-przybyłym. Dotychczas jeszcze jednak cała masa przybyszów z Królestwa i Cesarstwa szczęśliwie powstrzymuje się od słuchania tej rady, wiedząc dobrze, że położenie robotnika, wysokość płacy zarobkowej, warunki pracy, długość dnia roboczego itp. znacznie są gorsze na południu, aniżeli na północy.

Nieliczna kolonia żydów polskich i rosyjskich — zwłaszcza pierwszych — osiadłych przypadkowo w miastach południowych, zajmuje się handlem i stanowisko jej socyalne znacznie jest niższe od stanowiska socyalnego masy żydowskiej, zamieszkałej w New-Yorku i Filadelfii.

*

Amerykańskie spisy ludności odróżniają 5 zasadniczych grup zajęć: rolnictwo, profesye wyzwolone, najemną i domową służbę, handel i przemysł.

Mówiliśmy już o żydach imigrantach w handle i przemyśle, z kolei więc wypadnie słów kilka wspomnieć o t. zw. służbie domowej i najemnej. Grupa to niezmiernie różnorodna, w polsko-rosyjsko-żydowskiej masie wychodźczej odgrywa ona rolę niewielką. W skład jej wchodzą z jednej strony istotna służba domowa stała i najemna, z drugiej — pstry konglomerat, złożony z żołnierzy, niższej policyi, praczek, fryzyerów, utrzymujących jadłodajnie, piwiarnie, hotelarzy — słowem grup po części burżuazyjnych, po części proletaryackich, nie wyłączając nawet *Lumpenproletaryatu.*

Ta grupa zajęć bardzo jest niepopularna wśród imigrantów i imigrantek żydowskich z Królestwa i Cesarstwa. W New-Yorku np. zaledwie 7% całej masy polsko i rosyjsko-żydowskiej ludności żyło z tego rodzaju zarobków, silną jest zwłaszcza niechęć dziewcząt żydowskich do wstępowania na służbę w charakterze nianiek, pokojówek i kucharek. Nawet wysoka pensya, przywiązana do tych stanowisk, niezdolna jest przełamać oporu, tak, że zaledwie 9,5% żydówek-polek i rosyanek imigrantek, szuka na tej drodze zarobku, przeciwnie zaś kobiety imigrantki innych wyznań i narodowości przeważnie tej specyalności się oddają, tak, że służące imigrantki stanowią 43,3% ogółu przybyszek. Wielkiem zatem musi być u żydówek przybyłych z Królestwa i Cesarstwa umiłowanie swobody, skoro nad łatwe stosunkowo i doskonale opłacane zajęcie służącej przekładają mozolną pracę fabryczną i warsztatową. Charakterystyczną również i godną zaznaczenia jest mała liczba żydów traktyerników. Gdy na każdy 1000 ogółu ludzi pracujących w New-Yorku przypada 3,6 traktyerników, (właścicieli i kelnerów) podaje statystyka na 1000 żydów imigrantów z Królestwa i Cesarstwa tylko 1,5 ludzi tego fachu. Fakt ten daje się

---

pomyłkę da zamiast białego — żółty papierek?

— Hm, to mi się podoba, to prawda — rzekł p. Klugman z ukontentowaniem. — Ale zawsze te „zewnętrzne szczegóły“ — jak pan powiedziałeś — są potrzebne i ważne, bo inaczej nie byłoby różnokolorowych recept... A to co powiedział korepetytor u mojej siostry...

— Główna rzecz — przerwałem z naciskiem — aby byli tacy mądrzy i szlachetni ludzie, miłujący prawdę, przeciwdziałający antysemitom...

— Komu? — zawołał mój sąsiad wielce zdziwiony — aksamitom?

— Nie, an-ty-se-mi-tom, to znaczy żydożercom...

— Tak, to rozumiem! — wykrzyknął p. Klugmann żywo. — Co dawniej nazywało się prosto „rosze“, niegodziwcem, to teraz an-te...

— Antysemitą.

— Naturalnie musi być jakieś zagraniczne słowo; bo wtedy to u nas uchodzi już za coś bezwarunkowo mądrego... Ale co ten wyraz właściwie znaczy?

— „Anty“ oznacza człowieka, który jest przeciwny pewnej rzeczy, a „semita“ pochodzi z hebrajskiego...

— Nie może być, bo inaczej ja bym wiedział...

— A jednak tak jest. „Semita“ znaczy: potomek Sema, syna No'ego.

— To tak?... Więc oni nam zazdroszczą tego wielkiego szczęścia, że pochodzimy od najstarszego syna No'ego?... Ale Jafet, drugi syn tego patryarchy, od którego oni pochodzą, jest z tej samej arystokracyi...

— Owszem, antysemici, wrogowie nasi, utrzymują, iż potomkowie Jafeta, t. zw. jafetyci, są prawdziwą szlachtą ludzkości, a semici, t. zw. żydzi, są daleko gorszymi od nich, bo z rasy niższej i pośledniej...

Tu p. Klugman wybuchnął głośnym śmiechem.

— I na taką kapitalną głupotę ludzie dają się złapać? Ha-ha-ha! Więc oni wierzą w genealogię ludzkości podaną w świętej naszej Torze, wierzą w pochodzenie różnych ludów ziemi od synów No'ego, Sema i Jafeta, a jednak nie wstydzą... nie boją się utrzymywać, że potomkowie rodzonych braci są z pochodzenia... z rasy... po części szlachtą, a po części hołotą?... Ha-ha-ha!... Ale ja powinienem był z góry wiedzieć, iż cała ta antysemiterya jest wielkiem oszukaństwem, jak te cudowne środki o zagranicznych nazwach, co ogłaszają dużemi literami w gazetach na porost włosów po dwa i trzy złote, a w samej rzeczy nie są warte trzech groszy... Semici i jafetyci... wszak to stryjeczni bracia!... Ha-ha-ha!

— Ale pozwól pan — odezwałem się, tą niespodziewaną wesołością nieco zbity z tropu — teorya rasowa...

— Co? Nasi kuzynowie wzięli się do nas teoryą? — Oj, to źle, bardzo źle. Teorya to niebezpieczna rzecz, to jest zaraźliwa choroba, co nie trzeba dużego rozumu, aby się jej nabawić, teorya to taka gorączka, którą wszelkie rozsądne argumenty i prawdziwe fakty jeszcze więcej rozogniają i doprowadzają dotkniętych nią do szaleństwa. Ja to znam... Bogu dzięki, u nas żydów nie było i niema żadnych teoryi...

— O tem jeszcze pomówimy — wtrąciłem z uśmiechem. — Tymczasem żegnam pana.

— Nie bądź pan gościem. Do widzenia.

Ilonor.

wytłomaczyć tą jedynie okolicznością, że żydzi zużywają sami daleko mniej alkoholu i wstrzemięźliwsi są w jedzeniu, aniżeli inne narodowości, widocznie więc nie szukają zajęcia tam, gdzie wszystko obraca się dokoła jedzenia i picia. Oczywistem też jest, że tylko utrudniony lub uniemożebniony dostęp do innych zajęć — jak to ma miejsce w Królestwie i Cesarstwie — zniewala ich do obierania zajęcia, którego, mając na emigracyi pozostawiony sobie wolny wybór fachu, starannie unikają. Bardzo wymowną jest pod tym względem statystyka porównawcza, zestawiająca stosunek liczbowy traktyerników do ogółu trzech narodowości, jakie wraz z żydami składają ludność New-Yorku.

	Ogół pracujących.	Traktyerników.	Na tysiąc ludzi.
Żydzi z Królestwa i Cesarstwa	92.433	138	1.5
Włosi	86.144	350	4.1
Irlandczycy	344.664	1.103	3.2
Niemcy	347.312	2.502	7.2
Pozostałe narodowości . . .	599.256	907	1.6
	1.469908	5.050	3.4

*

Aby zakończyć z klasą zarobkującą na utrzymanie pracą fizyczną, rozpatrzymy jeszcze sprawę **żydów osiadłych w Ameryce na roli.**

Jak wiadomo kierowanie żydów ku rolnictwu stanowi punkt ciężkości usiłowań filantropów, dążących do rozwiazania kwestyi żydowskiej, przy czem panowie ci mają zwykle na uwadze raczej względy etyczne niż ekonomiczne, wychodzą bowiem z założenia, że jedynie zajęcie się żydów uprawa roli dopomoże do ich moralnego odrodzenia. Taki bardziej poetycki niż praktyczny i racyonalny punkt widzenia dał pohop do istnej epidemii stwarzania rolniczych kolonii żydowskich we wszystkich częściach świata.

Eksperymentów podobnych nie oszczędzono również dążącym do Ameryki wychodźcom żydowskim z Królestwa i Cesarstwa, jakkolwiek, o ile ci ostatni emigrowali samodzielnie, bez otrzymywania specyalnych subsydyów, nie dali się oni wciągać do prób zbyt niepewnych i kierowali się wyłącznie na drogę przemysłową i handlową.

Żydowskie wychodźcze kolonie rolnicze w Stanach Zjednoczonych były pierwotnie przeważnie dziełem młodych idealistów z obozu syońskiego, którym pieniężnie dopomagali filantropi żydowsko-amerykańscy oraz żydowsko-rosyjscy. Wszystkie kolonie zakończyły niedługie swoje istnienie sromotnym fiaskiem. Winę przypisywano w każdym pojedynczym wypadku klęskom żywiołowym, jak wylewom, szarańczy, zupełnej niepodatności gruntu itp. W rzeczywistości jednak wszędzie niemal powód był jeden, ogólny: nie mogły mieć powodzenia próby tworzenia mikroskopijnych kolonii, wymagających szczególnie intensywnej gospodarki, w kraju takim jak Ameryka, gdzie rolnictwo prowadzi się na wielką skalę, wysoce ekstensywnie, w bardzo obszernych, wzorowo urządzonych farmach. Powodzenie, jakiem cieszą się niektóre, bardzo nieliczne kolonie żydowskie rolnicze w Stanach, jak np. kolonia Voodbine, zawdzięczają one tej okoliczności, że koloniści traktują rolnictwo jako zajęcie dodatkowe, główny zaś punkt ciężkości przenieśli na pole przemysłu: sadownictwa i ogrodnictwa (truck-farning).

(Dokończenie nastąpi.)

Z PIŚMIENNICTWA.

Prof. dr. Arnold Dodel: Mojżesz czy Darwin? Zagadnienie w sprawie szkolnictwa. Tłumaczyła Br. Marchlewska. Nakładem „Biblioteki Naukowej“. Warszawa 1908.

(Dokończenie)

Prof. Dodel krzywdzi zatem poniewoli świetną postać prawodawcy, czyniąc go skądinąd poręczycielem zachcianek klerykalnych naszych pedagogów. Zresztą autor sam podnosi, iż „chrześcijanie stali się bardziej mojżeszowymi niż Mojżesz sam“ (str. 17). Można też dodać, iż Rzym stał się bardziej biblijnym niż Jerozolima, bo podczas gdy papieże i inkwizycya prześladowali najbezwzględniej naukę świecką, sprzeczną z mozaizmem, wyznawcy tegoż Mojżesza pielęgnowali gorliwie wszelkie umiejętności, a Draper w swojej „Historyi cywilizacyi europejskiej“ utrzymuje wręcz, iż żydom zawdzięczamy to, w średnich wiekach nie zginęły wszystkie ślady nauki świeckiej! A więc hasło „Mojżesz czy Darwin“ jest z wszech miar chybione, bo wyszukane, nieścisłe i niesprawiedliwe. Dla czegoż nie „Biblia czy Darwin“, „Katecheta czy Darwin“ lub coś podobnego?

Przy sposobności przytoczę ciekawą zasadę, za pomocą której rabini godzili wyniki wiedzy z podaniami wiary, nie krzywdząc ani jednej ani drugiej. Zasada ta brzmi: „Pismo św. wyraża się na sposób potocznej mowy ludzkiej“ (*dibb'ra tora khi'leszon lenej-adam*). Jeżeli więc czytamy w Biblii, że słońce „weszło“ lub „zaszło“, to nie dowodzi to bynajmniej przeciw systemowi Kopernika, ponieważ to tylko *façon de parler*, stosownie do poglądu ówczesnych ludzi...

Wywody prof. Dodela, któremi szczegółowo i dokładnie zbija poszczególne podania kosmogonii biblijnej, są oczywiście trafne i niezaprzeczalne; ale metody takiej celową nazwać nie mogę. Albowiem są to ciosy zadawane pojedyńczo, dorywczo i przypadkowo, robią więc wprawdzie wyłomy, ale **całego muru nie obalą.** Jest to wogóle pracą syzyfową dowodzić człowiekowi wierzącemu niemożliwości każdego z osobna cudu i zdarzenia nadzwyczajnego. Lecz przytrafia się to zwykle przyrodnikom, gorącym polemistom, przejętym niezłomnością odwiecznych praw natury, którzy jednakże filozoficznie są za mało wyszkoleni, aby polemizować **zasadniczo.**

W ten sam błąd, co uczony nasz autor, popadł także Haeckel. Nie pomnąc, że cała jego nauka *in toto* zwalcza metafizykę wiary, uważał jeszcze za potrzebne godzić bezpośrednio w niektóre dogmaty bronią biologii... Właściwie atoli należy wyznanie przeciwstawiać nauce li **zasadniczo**, ogólnikowo, t. j. wykazać, że wyniki badań naukowych są przedmiotowe, absolutne, bo **doświadczalne** i rozumowo konieczne, podczas gdy wyznanie, i to każde, jest dowolne, podmiotowe, przypadkowe, oparte nie na prawach przyrody, lecz na tradycyi, nie przekonywające, lecz ograniczające i zaborcze. A zatem, skoro np. system Kopernika lub zasadnicze prawo biogenetyczne Haeckla jest absolutną prawdą zarówno nad brzegiem Tybru, jak na wyspach japońskich, natomiast grzech pierworodny lub pochodzenie Ewy z żebra Adama 800 milionów „pogan“, wcale a wcale nie obowiązuje, bo w nie nie „wierzą“, więc jest jasnem, że poszczególne religie, zwalczające **pewniki** nauki — **dogmatami**, zdradzają pierwotny sposób myślenia, posługując się taktyką dzikich czarodziejów, którzy piorunami usiłują kierować — zaklęciami. Ludzie cywilizowani zaś zaopatrują w piorunochrony nawet swoje — świątynie...

Daleko jaskrawszą jest niewłaściwość metody stosowanej przez przyrodników wolnomyślicieli w walce przeciw **cudom**. Wykazując sprzeczność cudów z prawami natury, bynajmniej nie dowodzą też ich niemożliwości, gdyż w gruncie rzeczy ta właśnie sprzeczność z prawami przyrodzonemi tworzy istotę cudu i czyni cud tak drogim dla duszy wierzącej, jak to wyraża tak pięknie Goethe: „A cud najmilszem jest dziecięciem wiary“ (Faust). Jeżeli np. fizyolog dowodzi wierzącemu, iż 5 bochenkami chleba niemożliwe jest nasycić kilku tysięcy ludzi, to on się nadaremnie trudzi i — ośmiesza, bo człowiek religijny to samo wie i nie inaczej myśli, lecz wierzy, że Jezus mocą swej boskości w pewnym wypadku wyjątkowo odmienił zwyczajne prawo natury. A więc należy udowodnić niemożliwości cudów wogóle, t. zw. logicznej, koniecznej, wiecznie nieodmiennej prawidłowości w zjawiskach świata, prawidłowości wynikającej z praźródła wszechbytu, choćby to źródło nazywalibyśmy Bogiem, jak to wykazał niezbicie Spinoza w VI rozdziale „Traktatu teologiczno-politycznego“. Niestety przyrodnicy, przyzwyczajeni do namacalnej, by tak powiedzieć, następczości przyczyn i skutków w dziedzinie fizyki, polemizują w dziedzinie teologii i wogóle metafizyki metodą nauk ścisłych, dlatego też nacierając na wiarę w cuda skalpelem i lupą, nie zdołają zachwiać psychologicznej skłonności do tej wiary, t. j. potrzeby metafizycznej zastąpić pragnieniem wiedzy.

Jednakże rozprawa Dodela jest doniosłym i godnym najwyższego uznania przyczynkiem do praktycznego rozwiązania kwestyi religijnej w nowoczesnem szkolnictwie. Zawiera ona mnóstwo trafnych uwag oraz ważne dane, dające do myślenia każdemu szczeremu, fanatyzmem nie zaślepionemu przyjacielowi ludzkości i jej postępu, w jakimbądź obozie przebywa. U nas szczególnie niewielu takich szermierzy... Tolerancyę autora, jego wyznanie wiary i pogląd na świat, jakoteż **religię prawdy** (str. 54 i nast.) polecam gorąco wszystkim świętoszkom, którzy w imię Boga wzajemnie zatruwają sobie i innym życie doczesne... Gorliwcom i stróżom Syonu, tak dbałym o „moralność“, polecam głębokie i mądre słowa prof. Dodela:

„...Nie znaczy to, że czynimy dobrze, gdy uczymy świadomie fałszu w szkole, licząc na to, że potem zrodzi się powątpiewanie, a wówczas prawda utoruje sobie drogę sama. Nie! Przeświadczenie, że szkoła w jednej dziedzinie nauczania daje kamień zamiast chleba, to fatalne, złowrogie przeświadczenie, zradza nieufność ku wartości i dobrodziejstwu szkoły w ogóle, a ta nieufność szerząc się dalej dosięga ołtarza, dosięga krzesła prawodawcy i sędziego. Najbliższym, naturalnym zgoła wynikiem jest wówczas, że wszystkie niezdatne artykuły wiary zostają odrzucone, lecz nazbyt często zatracają się wówczas również zasady moralności i etyki związane z wiarą; zostaje zachwianą wiara w prawdę wogóle i — zaufanie do państwa, do kościoła i szkoły upada. Tak hoduje się ducha anarchii“...

Autor zapewnia, że mówi z doświadczenia — któż z nas nie zna przykładów zgubnego tego systemu wychowawczego?

Henryk Lichtenbaum.

Przegląd prasy.

Kwestya żydowska w Rosyi.

Prezydent Dumy Chomiakow w rozmowie z pewnym publicystą moskiewskim wy-

dał swój sąd o stanie obecnym kwestyi żydowskiej w Rosyi. Ponieważ kwestya żydowska dotychczas nie straciła na znaczeniu aktualnem, przeto zdaniem wypowiedzianem przez Chomiakowa zajmuje się cała prasa rosyjska. Chomiakow miał oświadczyć co następuje:

„Nie wątpię, iż ograniczenia żydów w prawach nie można pogodzić z elementarnemi zasadami sprawiedliwości, z pojęciami o tolerancyi i manifestem carskim z dnia 30. października; pod tym względem nie może być różnicy zdań. Wszelkie usazadnianie praw wyjątkowych dla żydów okolicznością, że żydzi rosyjscy owładnęliby Rosyą, nie wchodzą w rachubę, bo naród rosyjski nie jest na tyle słabym, aby pozwolił panować nad sobą. Również bezpodstawnemi są twierdzenia, że naród żydowski wyrządza szkody tym narodom, wśród których żyje; jeżeli tak dzieje się istotnie, to przyczyną tego są ograniczenia, jakim żydzi podlegają. Gdy żyd okazuje się wrogiem społeczeństwa, to na niego mamy sądy i kary, atoli nie można nigdy karać całego narodu za wykroczenie jednostek. Tego rodzaju profilaktyczne i powszechne stosowanie kary nie da się żadną miarą upozorować sprawiedliwością. Rozumiem, że znajdą się ludzie, którzy obawiają się następstw zbyt nagłej likwidacyi polityki ograniczeń, praktykowanej całemi wiekami, ale to jest inną kwestyą; przecież żadnej poważniejszej kwestyi od razu rozwiązywać nie można, jednakowoż jest rzeczą konieczną, abyśmy na kwestyę żydowską zapatrywali się z innego stanowiska i zerwali stanowczo z polityką ograniczeń".

Zapatrywania Chomiakowa podzielać zapewne będzie większość Dumy, to też są widoki, że w razie przyjścia kwestyi żydowskiej na porządek obrad — co prawdopodobnie nastąpi niezadługo — znajdzie się większość, która oświadczy się za tolerancyą wobec żydów. Z drugiej strony nie ulega jednakowoż żadnej wątpliwości, że żydzi posiadają w Dumie wielu zdecydowanych wrogów, którzy, licząc na popularność polityki antyżydowskiej wśród mas rosyjskich, uczynią wszystko, aby żydzi ulg nie otrzymali.

List z Paryża.

Z pewnem opóźnieniem donosimy o odbytem tu przed kilku tygodniami „wielkiem zebraniu syonistycznem", z udziałem luminarzy syonizmu tej miary co dr. Nordau i dr. Marmorek. Ale pomimo udziału tak wybitnych przedstawicieli syonizmu, zebranie nosiło charakter ospały i szablonowy. Przedmiotem rozpraw były uchwały ostatniego kongresu, a z mów Nordaua, Marmorka i innych dowiedzieliśmy się tylko tego, o czem wiemy oddawna, a mianowicie, że przeciwnicy natychmiastowej pracy w Palestynie uznali za możliwe nie występować z łona stronnictwa, przekonani, że uchwały kongresu, oddane do wykonania w ręce ich przeciwników, pozostaną martwą literą.

Nie jest to nic nowego, ale wogóle zebrania syonistyczne odbywają się nie po to, aby nauczyć nas czegoś nowego, ale raczej aby dać możność syonistom skonstatowania upadku własnych sił. W istocie pomimo patosu i emfazy, bez których nie może obyć się żadna mowa Nordaua, pomimo zapewnień jego i dr. Marmorka, że syonizm ma przed sobą olbrzymią przyszłość i cel jego jest bliższy niż się to wydaje, naogół panował na sali nastrój dziwnie elegijny, który zwiększył jeszcze jeden z mowców, wywołując cienie zmarłych dla syonizmu działaczy tej miary, co Zangwill, Ahad-Haam i inni. Ale ostatni mohikanie syonizmu nie chcieli wyciągać właściwych wniosków z dezercyi głównych swych filarów, nie chcieli też zrozumieć, dlaczego ludzie czynu uciekają z ich partyi. Ba, nawet nie wahali się wyrazić nadzieję, że marnotrawni synowie wrócą jeszcze na łono prawowiernego syonizmu.

* * *

Żydzi i antysemityzm nie przestały jeszcze być przedmiotem nader popłatnym. Dowodem tego chociażby wybór Maurycego Donnay'a w poczet czterdziestu „nieśmiertelnych" Akademii francuzkiej. P. Donnay debiutował jako kabaretowy piosenkarz w kabaretach Montmartre'u, poczem przeszedł do poważnych dramatów i wystawił cały szereg sztuk, cieszących się normalnem powodzeniem, normalnej wartości i które postawiły go w rzędzie normalnie przeciętnych dramaturgów. Ale przed czterema laty p. Maurycy Donnay miał pomysł uscenizowania syonizmu i „żydowskiego niebezpieczeństwa"... W sztuce „Le retour de Jeruzalem" wprowadził on na scenę Nordaua i inne znane postacie żydowskie, dodał do tego parę przestróg pod adresem francuzkiego społeczeństwa, udramatyzował anegdotę o nawróconym przez żonę na judaizm francuzie i w ten sposób zapewnił sobie za jednym zamachem powodzenie, a nawet sławę. Nic też dziwnego, że akademia, oddawna już wiernie stojąca na straży rutyny i konserwatyzmu, w uznaniu jego zasług powołała go w poczet swych członków. Pisarze tej miary, co Victor Hugo, Daudet, Zola, Catulle Mendes i wielu innych zaszczytu tego nie dostąpili, ale dla kabaretowego piewcy, autora „Powrotu z Jerozolimy", znalazło się miejsce w Instytucie.

Ostatnio odbyło się właśnie urzędowe i uroczyste przyjęcie Donnay'a do grona nieśmiertelnych. Nie ukrywano, że droga z kabaretu „Chat Noir" do Akademii prowadzi przez „Pogrom Jerozolimy".

* * *

Sprawa Ullmo została już wreszcie ukończona. Po przeprowadzeniu śledztwa przez cywilne władze śledcze okazało się, że oficer-zdrajca nie miał wspólników, a ponieważ psychiatrzy uznali go za odpowiedzialnego, oddano go w ręce sprawiedliwości wojskowej. Cały bluff nacyonalistycznej i antysemickiej prasy rozwiał się więc, jak dym. Zapewnienia Drumonta, że wskaże cały szereg wspólników Ullmo w osobach oficerów-żydów, całą organizacyę, utworzoną przez służących w armii i marynarce żydów, celem sprzedania Francyi Niemcom, okazał się, jak należało zresztą przypuszczać, zwykłą kaczką dziennikarską. Nie udało się też wydąć drobnej tej sprawy o usiłowanie zdrady do rozmiarów „żydowskiej zdrady" i wywołanie antyżydowskiej agitacyi. Część zasługi przypada tu rządowi, który z wielkim taktem i dobrą wolą zachowywał się podczas całej sprawy. Umyślnie powierzono całe śledztwo przedwstępne justycyi cywilnej, aby przebieg śledztwa znany był ogółowi, aby uniknąć wszelkich domysłów i niejasności. Dzięki temu sprawa nie wybiegła poza rozmiary zwykłej sprawy sądowej, której bohaterem jest wypadkowo żyd.

KORESPONDENCYE.

Brody.

Sejmik relacyjny p. Standa.

Nasza prowinayonalna dziura, nasza od lat prawie trzydziestu, bo od zniesienia „wolnego miasta" nic nie znaczące, resztkami dawnej chwały żyjące miasteczko, dziś zwraca na siebie uwagę szerszego koła czytelników pism smutnym faktem wyboru najgłówniejszej figury w klubie syonistycznym i z tej tylko racyi ma przywilej zabierania większego miejsca na szpaltach *Jedności*. Ze smutnego tego przywileju korzystając dzisiaj, możemy przecież Szan. Czytelnikom przynieść coś pociesznego.

Nie będę się rozwodził nad szczegółami zgromadzenia, na którem p. Stand stanął przed wyborcami, bo one znane są już z dzienników. Dodam tylko, że owacyjne przyjęcie, które posłowi zgotowano, miało wiele cech sztuczności, a wśród tłumu zwolenników Standa na zgromadzeniu w miejsce dawnego zapału można było zauważyć pewne rozdrażnienie, mimo, że właściwie zgromadzenie na pozór powiodło się im dobrze. Udział uczestników był wielki, mowa p. Standa — jak zwykle — podobała się, bo to mu trzeba przyznać, że jest dobrym mowcą, interpelacyi groźniejszych nie było, bo zdołano do nich nie dopuścić, więc o ile to można nazwać zwycięstwem, to syoniści zwyciężyli.

Jeżeli mimoto uważaliśmy u nich pewne zdenerwowanie, to złożyło się na to kilka przyczyn. Przedewszystkiem Rada miejska, uchwaliwszy na posiedzeniu po wyborach ze sprawami miasta zwracać się do Koła Polskiego, a Standa pomijać, od tego czasu rzeczywiście konsekwentnie go ignoruje i p. Stand żalił się na zgromadzeniu, że otrzymywał pisma z różnych miejscowości w Galicyi, a tylko brodzki magistrat „z nim się gniewa". Tych, do których słowa te były stosowane, burmistrza, radnych miejskich, najpoważniejszych wyborców Polaków, na zgromadzeniu z małymi wyjątkami, nie było. Czasami tylko ktoś z ciekawości zaglądnął na małą chwilę i wychodził zaraz i to ich bez wątpienia drażniło. Z obecnych socyaliści bardzo wyraźny przygotowywali zamach, który się nie udał, bo ich syoniści zakrzyczeli. Rusini nie wszyscy zajmowali stanowisko przyjazne, a wielka część wyborców żydów niedobrze maskowała wyraźne swoje zniechęcenie do tego posła, który dużo obiecywał, nic nie zrobił, a na domiar złego moc nieprzewidzianych kłopotów sprowadził na miasto. Nic nie zmieni tego faktu, że wojsko z Brodów cofnięto, że sprawa Izby handlowej już się chwiała i że Złoczów już buduje gmach na pomieszczenie tutejszej Dyrekcyi okręgu skarbowego. A jeżeli nawet to są tylko niepokojące pogłoski, to nikt nie wróci wyborcom tego, co z powodu Standa już w ciągu tych kilku miesięcy stracili, nikt nie ręczy im za to, ile im jeszcze przyjdzie stracić.

Zmarły starosta tak był skrępowany rozmaitego rodzajami zależnościami, że wprost nie mógł się ruszyć, a „Monitora" bał się jak ognia. I jeżeli za jego rządów zaczęto już wymagać ścisłego przestrzegania rozmaitych ustaw i rozporządzeń, o których tu nikt nigdy nie słyszał, cóż dopiero będzie, gdy nowy starosta, zupełnie niezależny, zechce bezwzględnie zaprowadzić rygor? Innego na to trzeba posła niż p. Stand, aby staroście umiał skutecznie wskazać granicę, gdzie się kończy przestrzeganie porządku prawnego, a zaczyna szykanowanie.

Wśród pięknie płynących potoków wymowy p. Standa można było takie i tym podobne myśli wyczytać na twarzach słuchaczy, a gdzieniegdzie nawet nieśmiałe „zwischenrufy" dawały im wyraz głośniejszy. Co zaś tu i ówdzie przebąkiwano o innych przyczynach niezadowolenia ze Standa, o przyczynach natury pieniężnej, z czasów agitacyi, to nie wiemy o tem nic pewnego, ani też dowiadywaniem się o takie rzeczy nie chcemy się trudzić. Nas, którzy na tę całą sprawę patrzymy głębiej, zajmuje tu jeszcze rzecz inna:

Kto widział i słyszał p. Standa, mówiącego tu u nas na zgromadzeniach w jesieni ubiegłego roku, kiedy jeszcze sam nie miał nadziei dostania się do parlamentu, a mówił tylko dla zasady, dla agitacyi, i całą jego postawę, jego wzięcie się wówczas i teraz porówna, zauważy ogromne obniżenie się całego nastroju. Nie chcielibyśmy nigdy przeciwnika spychać w błoto, bo szanując siebie, walczyć możemy tylko z kimś, kogo możemy szanować. Ale nie sposób jest nie zauważyć, że wtedy mieliśmy do czynienia z człowiekiem, który dla sądu objektywnego miał urok bojownika idei, choć utopijnej, dziś zaś prorok palestyński, aklimatyzujący się w wiedeńskim parlamencie, jest niczem więcej, jak niezdrowym, politycznym geszefciarzem. I tu okazuje się jawnie cała nieszlachetność polityki syonistycznej, która wartość swych służebników poniża.

Po wyborach do Rady miejskiej nie rokowaliśmy jeszcze różowych nadziei. Dziś, po tym sejmiku relacyjnym p. Standa, mamy więcej otuchy i możemy śmiało twierdzić, że gdyby tak inteligencya żydowska tutejsza otrząsła się z apatyi i zdobyła się na energię do walki, to nie trudnoby było wyprzeć przeciwnika z tej ważnej placówki. *K. S.*

Tarnów.

Otrzymujemy następujące pismo:

Upraszamy uprzejmie o łaskawe umieszczenie w łamach swojego pisma, następującego protestu:

Rada izraelickiej gminy wyznaniowej w Tarnowie na posiedzeniu w dniu 15. grudnia z. r. odbytem, uchwaliła na wniosek radnego p. Leona Schwanenfelda, następujący protest: Rada wyznaniowa przyłącza się do protestu narodu polskiego przeciw projektom rządu pruskiego, mającym na celu odebranie ziemi ojczystej i języka żywemu narodowi, które piętnuje nietylko jako oburzające bezprawie, ale wprost jako środek barbarzyński, urągający cywilizacyi europejskiej.

Nadto uchwaliła Rada wyznaniowa na wniosek p. Schwanenfelda uczcić jubileusz 60-letniego panowania cesarza Franciszka Józefa I. przez założenie instytucyi humanitarnej. Konkretne wnioski w tej sprawie ma przedłożyć Przełożeństwo Radzie wyznaniowej na najbliższem posiedzeniu.

W końcu uchwalono wyrazić podziękowanie drowi Ellbogenowi, adwokatowi we Wiedniu, za jego mężną inicyatywę, podjętą publicznie, przeciw wrogiej żydowstwu tendencyi dopatrywania się w zasądzeniu Leopolda Hilznera mordu rytualnego, przeciw czemu najświatlejsi myśliciele, mężowie nauki, swój głos podnosili, a żydzi insynuacyę tę jako tendencyjne oszczerstwo piątnowali.

Przegląd spraw żydowskich.

Z wychodźtwa.

Senator Letimer w Stanach Zjednoczonych zamierza wystąpić w parlamencie z nowym projektem prawa, dotyczącym przychodźtwa do Ameryki. Wedle projektu tego żądany ma być od każdego emigranta cenzus naukowy i świadectwo dobrej konduity. Temi środkami można będzie, zdaniem projektodawcy, zredukować liczbę rocznego przychodźtwa do Stanów Zjednoczonych do 50.000 ludzi. Projekt będzie poddany pod rozprawy tylko w tym razie, jeżeli przeciwko niemu nie zaprotestuje specyalna komisya emigracyjna, która niedawno zwiedzila Europę.

Zapis Rothschildowej.

Niedawno zmarła w Paryżu baronowa Rothschildowa zapisała znaczne sumy (20 milionów franków) na cele dobroczynne, między temi przeznaczyła dwa miliony franków dla „żydowskiego komitetu zapomogowego“, milion franków dla izraelickiej szkoły gospodarstwa domowego i ogrodnictwa, pół miliona dla izraelickiego szpitala, 100.000 franków dla żydowskiej szkoły rzemieślniczej.

Żydzi w Turcyi.

Z powodu panującej obecnie w Turcyi drożyzny cierpią najbardziej żydzi, którzy należą do ludności najuboższej. Szczególnie odbija się na nich podniesienie o 50 procent cen środków żywności i materyałów opałowych. Izraelicka gmina wyznaniowa mimo wysiłków ze strony nadrabina Mojżesza Haleviego nędzy zaradzić nie może, gdyż środki jej pochodzące głównie z podatków od mięsa są zupełnie wyczerpane.

Nagroda Nobla.

Nagroda Nobla dostała się w ostatnim roku w udziele profesorowi Albertowi Abrahamowi Michelsonowi w Chicago. Dr. Michelson pochodzi z wielkiego księstwa poznańskiego, skąd przed kilkudziesięciu laty wyemigrował z ojcem swoim, Samuelem, do Ameryki, gdzie doszedł do stanowiska profesora fizyki na uniwersytecie w Chicago. Wyznanie żydowskie wcale mu nie było przeszkodą do osiągnięcia słynnej nagrody Nobla.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz szósty:

	Pierwiej wykazano:	K	34021·50
253.	Izydor Mesuse, Lwów	„	5·—
254.	Adolf Aschkenase, Lwów	„	10·—
255.	Dr. Eman. Blumenfeld, Lwów	„	2·—
256.	Dyr. Gustaw Weintraub, Lwów	„	10·—
257.	Lista WP. Abranowicza (urz. Zakł. kred. dla h. i przem.)		45·—
258.	Sabina Lerner, Lwów	„	2·—
259.	Lista WP. Róży Eitelberg, Zniesienie	„	3·—
260.	Dawid Rosenberg	„	1·—
261.	Lista WP. Daw. Rosenberga	„	4·—
262.	Samuel Fraenkel, Lwów	„	1·—
263.	Lista WP. Sam. Fraenkla	„	10·50
264.	Herman Feldstein, Lwów	„	50·—
265.	Aron Losch, Lwów	„	30·—
266.	Emil Benczer, Lwów	„	10·—
267.	Józef Himmel, Lwów	„	10·—
268.	Dawid Reicher, Lwów	„	2·—
269.	Henryk Reicher, Lwów	„	2·—
270.	Izydor Reicher, Lwów	„	2·—
271.	Sender Kormis, Lwów	„	2.—
272.	Juda Kümel, Lwów	„	4·—
273.	Jakób Zuer, Lwów	„	2·—
274.	Mattel John, Lwów	„	3·—
275.	Leon Goldberg, Lwów	„	1·—
276,	Sława Goldberg, Lwów	„	1·—
277.	Abraham Beigen, Baligród (lista składkowa)	„	52·—
278.	Seid, Podwołoczyska	„	2·—
279.	Notaryusz Tomasz Vogl, Podwołoczyska	„	1·—
280.	Stanisław Pengalski, Podwołoczyska	„	1·—
281.	Dr. Łomnicki, Podwołoczyska	„	1·—
282.	Dr. Mantel, Podwołoczyska	„	2·—
283.	Dr. Auerbach, Podwołoczyska	„	2:—
284.	Herman Auerhahn, Podwołoczyska	„	1·—
285.	S. Mandel, Podwołoczyska	„	2·—
286.	K. Einhorn, Pódwołoczyska	„	1·—
287.	N. Katzner, Podwołoczyska	„	10·—
288.	Parnes, Podwołoczyska	„	5·—
289.	Sch. M. Fränkel. Podwoł.	„	1·—
290.	Dr. Wilhelm Żarkower, adj. sądowy, Podwołoczyska	K	2·—
291.	R. Cyrcoverzu, Podwoł.	„	1·—
292.	Izydor Rieser, Kraków	„	2·—
293.	Jakób Bulwa, Kraków	„	1·—
294.	Benjamin Schänker, Kraków	„	2·—
295.	Dr. Justyn Witz, Sambor	„	10·—
296.	Dr. H. Judkiewicź, Kraków	„	20·—
297.	Dr. Zygmunt Laks, Kraków	„	15·—
298.	Dr. Aleks. Laks, Kraków	„	15·—
299.	Dr. Z. Keppler, Chrzanów	„	20·—
300.	Dr. S. Winkler, Kraków	„	1·—
301.	Zygmunt Holzer, Kraków	„	1·—
302.	Dr. Drohocki, Mościska	„	1.—
303.	J. Hochtun, Kraków	„	1·—
304.	Kapitan Sare, Kraków	„	1·—
305.	Sussman, Kraków	„	1·—
306.	Wilhelm Feldblum, Kraków	„	2·—
307.	I. Altschuler, Podwołoczyska	„	2·—
308.	W. Piątkowski, Podwołoczyska	„	2.—
309.	M. Baum, Podwołoczyska	„	2·—
310.	M. Meiselmann, Podwoł.	„	1·—
311.	Max Krach, Podwołoczyska	„	2·—
312.	M. Teitelbaum, Podwołocz.	„	1·—
		K	34421·—

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenaze — przewodniczący

Jakób Stroh — zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes — sekretarz.

Z czytelni T. S. L. im. B. Goldmana

(ul. Słoneczna 21).

Na dochód biblioteki odbędzie się w sobotę dnia 11 b. m. o godz. 7 **przedstawienie dzieci** z obfitym programem wokalno-muzycznym, poczem dzieci odegrają komedyjkę Bolesławicza p. t. „Kolega z oślej ławki“. Zagai p. K. Ardel.

* * *

W niedzielę dnia 12. b. m. o godz. 7. wieczorem odbędzie się **przedstawienie amatorskie**, na które złożą się: „Pietro Caruso“, dramat Roberta Bracco i „Kajcio“, komedya St. Dobrzańskiego. Poprzedzi odczyt p. I. Schenkera na temat: Historya asymilacyi, poczem nastąpią produkcye muzyczne i monologi.

* * *

We wtorek dnie 14 b. m. urządzają wychowankowie Uczelni o godz. 7. wieczorem „Wieczór ku uczczeniu rocznicy **powstania listopadowego**“. W skład programu wejdą: Odczyt, produkcye wokalno-muzyczne i „Dziesiąty pawilon“, dramat w 1 akcie A. Staszczyka.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. A. K. we Lwowie. Z podanych nam łaskawie dwóch faktów jedynie drugi zasługuje na jaknajostrzejsze potępienie, aczkolwiek i pierwszy jest oburzenia godny. Boć jeśli „Kasa bracka gal. akc. Zakładów Górniczych w Sierszy“, rozpisując konkurs na posadę lekarza, domaga się od kandydatów metryki chrztu, to jest to instytucya prywatna, mająca zupełną wolność wyboru i nie podlegająca niczyjej kontroli, ale jeżeli przy rozpisaniu konkursu na posadę dyrektora krajowego szpitala św. Łazarza w Krakowie domaga się metryki chrztu, to zadaje się kłam równouprawnieniu ludności żydowskiej i sztucznie hoduje separatyzm. Niejednokrotnie już zaznaczyliśmy, iż nie wszystkie sfery społeczeństwa na tyle dojrzały, aby zrozumieć i krzywdę i niebezpieczeństwo takiego postępowania. Toteż akcya naszego pisma nie tylko jest zwrócona do ludnośoi żydowskiej kraju, ale również i do tego odłamu ludności chrześcijańskiej, który dopiero trzeba uświadomić i — nawrócić. Wreszcie pozwalamy sobie donieść WP., iż zwróciliśmy się z poruszoną przez WP. sprawą do żydowskich posłów sejmowych z prośbą o wniesienie w odpowiednim czasie i z należytym naciskiem interpelacyi.

W naszej Administracyi złożyli: Na bibliotekę Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana p. E. Byk 1 K., zamiast telegramu na ślub pny Chachamowiczówny.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.